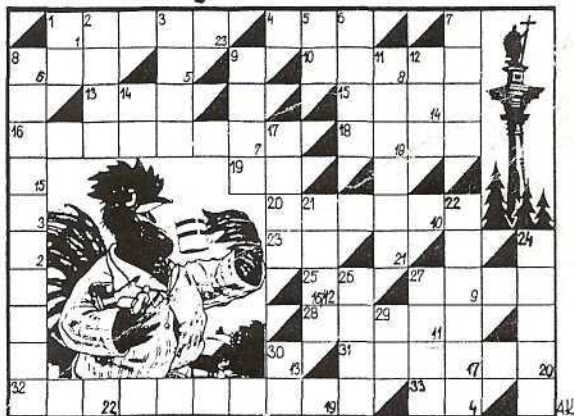


# Krzyżówka InO



## POZIOMO :

1. Dzielnica Warszawy związana z organizatorem imprezy
4. np. zmija
8. kulszowa
10. popularna gra w karty
13. o stromych zboczach
15. 1 000 kg
16. śniadanie przed świtem
18. chwyt gitarowy
19. Poland na samochodzie
20. imię znanego orientalisty z Polic
23. Ruten
25. kod na lampionie
27. potwierdzenie opłaty wpisanego
28. stolica nad Czerwoną Rzeką
31. gwarancja
32. pamiątka z imprezy
33. inicjały kierownika imprezy

## PIONOWO :

1. Politechnika Warszawska
2. to już dziewiętnasty
3. zwierzchnik kościoła
5. inicjały jednego z organizatorów
6. termin imprezy
7. zasłona damskiej twarzy
8. używany do kreślenia mapy
9. nazwa organizatora
11. w wyposażeniu orientalisty
12. czeskie „tak”
14. inicjały jednego z organizatorów
17. duchowienstwo
21. obyś go nie zobaczył na nocnym etapie
22. wydawany przez zegar startowy
24. zbiór map
26. dzieło kartografa
27. okrywa drzewo
29. zaimek /wspak/
30. inicjały znanego organizatora InO z Koszalina

Litery ponumerowanych krątek w prawym, dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 23 utworzą hasło, które należy złotyć w sekretariacie imprezy do godz. 20 w dn. 26.10.96 r. Złożone kartki wezmą udział w losowaniu upominków podczas zakończenia „PODKURK 96”.

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |  |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|--|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 |  |
|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |  |

.....  
imię i nazwisko

.....  
miejscowość

# TRAMWAJ

pismo uczestników InO

# 20



26 Październik 1996

Do i od redakcji.

To już dwudziesty numer naszego piśmka (ze względu na format) uczestników imprez na orientację. Wciąż się ukazują mimo wielu zmian redakcyjnych i czasowych. Przypominamy zatem iż pierwszy numer i pomysł jego wydawania narodził się w środowisku dzierżoniewskich działaczy InO. Była to odpowiedź na zapotrzebowanie środowiska, które w podówczas wydawanym ORIENTUSIE mogło znaleźć tylko niewiele informacji związanych z imprezami turystycznymi. Planowano wydawać po trzy numery w każdym roku (styczeń, maj, wrzesień). Pierwszy numer ukazał się 1 maja 1991 roku, ale już przez dwa kolejne lata ukazywały się po cztery numery. Tylko w 1994 roku ukazały się 2 numery, by już w kolejnym roku ponownie były 4 numery. Obecny numer jest trzecim w tym roku i może nie ostatnim? Zobaczmy. W każdym razie średnia oscyluje powyżej trzech numerów w roku, tak jak zakładała pierwsza redakcja TRAMWAJU.

Wydawaniu pierwszych sześciu numerów właściwie przewodził Romek Trocha z ekipą. Nowością w wydawaniu pisma była edycja kolejnego numeru przez środowisko z Pszczyny przy organizacji swojej imprezy "Tropy Żubra" przy współpracy dotychczasowej części redakcji. Kolejne numery wypuścił również Dzierżonów. Następne numery po uzgodnieniu z KInO ZG PTTK zaczęły wydawać poszczególne środowiska InO organizujące swoje imprezy ogólnopolskie. Jeśli dobrze odwrzytem, to po dwa numery wydały środowiska InO z: Torunia (11,19), Gdańska (12,14), Grudziądz (13,15), i Koszalin (17,18) oraz 3 numery z Warszawy (10,16,20).

Warto odnotować, że najgrubszym numerem był 12 (aż 56 stron) i zamieszczono w nim po raz pierwszy fotografię. Mały format, ułatwiający schowanie do kieszeni podczas podróży i imprezy oraz różnorodność tekstów wielu autorów, kilka konkursów i opisów imprez to skrócony obraz naszego piśmka, z którym się żyliśmy. Zapisane strony dokumentują historię rozwoju turystycznych imprez na orientację. Poprzez druk informacji i dokumentów pozwalają utrzymać kontakt KInO ZG PTTK ze środowiskami. Jest to pismo nasze i przez nas wspólnie redagowane.

Dlatego utrzymajmy je w takiej formie i formacie. Zwróćmy uwagę, aby zamieszczany był kolejny numer, data i skład autorów wydania! I jeszcze jedno, dostarczymy 13 egzemplarzy członkom KInO ZG PTTK, gdzie 2 będą przekazane do Biblioteki Centralnej PTTK w Warszawie. Zachęcamy również inne środowiska InO do wydawania i dokumentowania swojej historii w swoich piśmkach, jak np. w Warszawie "Azymut Warszawski" (11 numerów), w Gdańsku "STOWAZYSZ" (6 numerów), w

Koszalinie "Mylniak" (2 numery), czy też mówiący między innymi o InO w Mińsku Mazowieckim "Na szlaku" (2 numery)

Z okazji jubileuszowego wydania życzę wszystkim potencjalnym autorom i redaktorom wiele satysfakcji z pracy na rzecz rozwoju naszej dyscypliny.

Przewodniczący KInO ZG PTTK  
Andrzej Krochmal

## Z OSTATNIEJ CHWILI

- ósma Runda Pucharu Polski odbędzie się w dn. 15-17.11.1996r. w Gdańsku na imprezie

"III MG NEPTUN '96"

KInO ZG PTTK

## III MISTRZOSTWA GDAŃSKA W MARSZACH NA ORIENTACJĘ

# " NEPTUN '96 "

### GDAŃSK 15-17.11.1996r

### ZGŁOSZENIA:

zgodnie z załączonym wzorem należy przesłać najpóźniej do 26.10.1996 na adres:

Karol Kalsztajn  
ul. Słowackiego 56/27  
80-257 Gdańsk

| Wpisowe przekazane | Kat TS | Kat TJ | Kat TD, TP               |                           |
|--------------------|--------|--------|--------------------------|---------------------------|
|                    |        |        | bez wyżywienia i noclegu | z wyżywieniem i noclegiem |
| do 15.07.1996      | 10 zł  | 8 zł   | 2 zł                     | 5 zł                      |
| do 15.09.1996      | 14 zł  | 12 zł  | 3 zł                     | 7 zł                      |
| do 26.10.1996      | 16 zł  | 14 zł  | 4 zł                     | 9 zł                      |
| później            | 19 zł  | 17 zł  | 5 zł                     | 11 zł                     |

Bank Gdański IV Oddział w Gdańsku 304817-96351-132 z dop. NEPTUN

## KARUZELA INO - jednak się kręci

Pamiętam czasy, tak gdzieś ze dwadzieścia lat temu, kiedy pędzony imprezowym głodem tkulem się na drugi koniec Polski, aby wystartować w jakiejś lokalnej imprezce mając jedynie mętne informacje o bazie (z trzeciej ręki) i co się z tym wiąże ani skrawka regulaminu.

Dzisiaj w kalendarzu jest ponad dwieście imprez i jeśli jest jakiś problem to raczej z tym co wybrać (i za co jechać).

W roku 1990 ruszył Puchar Polski w kategorii seniorów a w 1991 także w kategorii juniorów zaś imprezy rangi Mistrzostw Polski organizowane są od 1991 roku i także od tego roku prowadzona jest ocena imprez ogólnopolskich.

Nie wnikając w szczegółową punktację poszczególnych imprez warto przyrzeć się średniej ocenie (suma punktów uzyskanych przez poszczególne imprezy podzielona przez liczbę imprez) w kolejnych latach:

|               |               |
|---------------|---------------|
| 1991 - 192,56 | 1994 - 212,29 |
| 1992 - 196,55 | 1995 - 217,20 |
| 1993 - 201,43 |               |

Widać wyraźnie systematyczny wzrost poziomu organizacyjnego imprez.

W praktyce oznacza to po prostu: regulamin na czas, coraz lepiej przygotowane mapy i trasy, niezłą wyżerkę w trakcie a po imprezie protokół, protokół który dzisiaj jest sprawą oczywistą a nie dalej niż 5 lat temu był jeszcze rarytatem.

Zorganizowanie imprezy ogólnopolskiej a w szczególności w randze Pucharu Polski czy też Mistrzostw Polski to już dzisiaj wyższa szkoła jazdy i przede wszystkim kupa roboty i aż dziwne

choć budujące, że jest jeszcze tylu pasjonatów, którzy potrafią wydreptać tu i ówdzie trochę szmalu, wyszukać ciekawy teren i poświęcić swój czas (a nierzadko też i pieniądze).

Prowadzona ocena imprez ogólnopolskich jest sposobem docenienia ich starań, pomysłowości i skuteczności jako organizatorów a także trwałym zapisem w historii InO.

Potknięcia a nawet błędy w organizacji zdarzały się, zdarzają i zdarzać będą a wszelkie zalety malkontentów mogą znaleźć swoje ujście właśnie przy okazji oceny imprez oszczędzając głowy i tak ledwie żywych po imprezie organizatorów.

Kolejny szósty sezon oceny imprez ogólnopolskich zbliża się ku końcowi przypominam zatem sędziom o wypełnianiu kart ocen (jeśli nie bezinteresownie to chociażby w nadziei wylosowania bezpłatnego startu na którejs z imprez ogólnopolskich w roku 1997).

Dla statystyki przypomnę wyniki losowania w roku bieżącym w poszczególnych konkursach:

a/ budowniczy najlepszego etapu w roku 1995

1. Jacek Wojciechowski - PODKUREK
2. Tomek Kowalski - MATNIA
2. Tomek Müller - NEPTUN

b/ najlepszy sędzia

- Aleksander Kędzior - ORIENTEERING

c/ wylosowani sędziowie

- Stefan Giera WIOSENNY KOMPAS  
Andrzej Wysocki NEPTUN  
Adam Skoczyński MATNIA  
Darek Lipiński PODKUREK

d/ organizator najlepszej imprezy

- klub InO EKOTON Grudziądz DOMINO, GRYF  
HKI TREP Warszawa DOMINO  
GInO JEJ Szczecin ORIENTEERING

Toruń 16.09.1995

**Szkolenie Specjalistyczne Przodowników  
Imprez na Orientację PTTK  
w roku 1996**

informacja wstępna

Kolejny kurs Przodowników InO organizowany przez KInO ZG PTTK ROP PTTK w Częstochowie oraz SKKT PTTK EGZOTYK odbędzie się w dniach 22-24 listopada w Częstochowie.

Rozpoczęcie kursu w piątek o godz. 17.00 a zakończenie w niedzielę ok. 14.00. W programie kursu przewidziane są wykłady oraz zajęcia szkoleniowe w terenie.

W ramach wpisowego w wysokości 8 zł przewidziane są:

- nocleg w warunkach turystycznych,
- komplet materiałów informacyjno-szkoleniowych,
- obiad w sobotę,
- wrzątek do posiłków,
- ubezpieczenie uczestników.

Zgłoszenia na kurs w postaci wypełnionych wniosków o nadanie uprawnień przodowniczych przyjmuje kol. Waldemar Fijor  
ul. Długosza 1a/12 87-100 TORUŃ tel.:(0-56) 369-40

Przypominam o warunkach uczestnictwa w kursie:

- przynależność do PTTK
- ukończenie 18 lat i posiadanie małej złotej OInO (kandydaci na Przodowników InO)
- ukończenie 16 lat i posiadanie małej srebrnej OInO (kandydaci na Młodzieżowych Przodowników InO)
- ukończenie szkolenia ogólnego lub posiadanie innych uprawnień przodowniczych.

Osoby zakwalifikowane na kurs otrzymają szczegółowy regulamin najpóźniej na trzy tygodnie przed terminem rozpoczęcia kursu.

Z turystycznym pozdrowieniem  
szef Sekcji d/s Szkolenia KInO ZG PTTK  
*Waldemar Fijor*

5



**UWAGA !**

KInO ZG PTTK informuje, że po rocznej przerwie rozpoczynamy przygotowanie kolejnego wydania:

**OGÓLNOPOLSKIEGO KALENDARZA  
LOKALNYCH TURYSTYCZNYCH  
IMPREZ NA ORIENTACJĘ**

Prosimy o zgłaszanie wszystkich organizowanych przez Was imprez (nawet tych najmniejszych o zasięgu lokalnym czy klubowym). Zgłoszenie powinno zawierać: datę, nazwę imprezy, organizatora, miejsce imprezy, kategorie, ilość etapów w poszczególnych kategoriach z rozbięciem na etapy dzienne i nocne, rangę imprezy, adres do korespondencji i ewentualne uwagi. Wszystkie środowiska, które zgłoszą swoje imprezy do kalendarza otrzymają bezpłatnie jeden egzemplarz.

**ZGŁOSZENIA PROSIMY PRZESYLAĆ  
DO DNIA 30.01.1997 NA ADRES:**



Tomasz Kowalski  
ul. Gen. Kasprzycykiego 3/56  
86-300 Grudziądz



e-mail:  
mizar@torun.pdi.net

6

## UKRAINA 1:100 000

Przyzyczajeni jesteśmy do posługiwania się podczas InO mapami w skalach 1:10000, 1:15000. Owszem, trafia się mapa w skali nietypowej, ale również zbliżonej do dwóch wyżej wymienionych. Pamiętam jak na jednym z etapów na którejś imprezie autorstwa Krzysia Kuli była pełna mapa w skali 1:25000 i wielu osobom etap ten sprawił trudności. Ja miałem w tą skalą sporo do czynienia, bo wiele lat temu startowałem na takich mapach w wojskowych imprezach na orientację.

Życie jednak zmusza nas czasami do posługiwania się również innymi skalami. Tak jest np. w turystyce, gdzie spotyka się mapy w skalach 1:30000, 50000, 60000, 75000, 125000, i wyższych. Mapy o wyższych skalach traktować jednak należy jako poglądowe, pomocne np. przy ustalaniu programu wędrowki, rozstrzygnięciu wariantów komunikacyjnych, czy objaśnianiu rozległych panoram górskich.

Chodząc od lat po polskich górach nie mam na ogół kłopotu z trafieniem tam, gdzie chcę. Niedokładności mapy rekompensuje bowiem zwykle bogate zagospodarowanie terenu w postaci np. licznych dróg, przecinek, ścieżek itp. Kierując się więc rzeźbą terenu, nosem (tj. doświadczeniem) udaje się wybrać właściwą drogę. Jeśli nawet po pewnym czasie odchyła się ona od obranego początkowo kierunku, to istnieje zwykle możliwość "przesiąścia się" na inną, lepszą drogę. Bywają jednak sytuacje, gdy jedyna mapa jaką dysponujemy to sześćdziesięcioletnia 100-ka. Pokonanie trasy w terenie powinno być przy tym o tyle precyzyjne, że nie stać mnie na zwiedzanie sąsiedniej doliny, lub zaliczenie dodatkowych 300 m podejścia, gdyż dźwigam na plecach 25 kg. Biwak też należałoby rozbić przy źródle, a nie z dala od wody.

Z klasyczną sytuacją tego typu spotkałem się w lipcu tego roku w ukraińskich Karpatach. W dwuosobowym zespole przemierzyłem Bieszczady Wschodnie z reprintami przedwojennych 100-ek Wojskowego Instytutu Geograficznego. Są to najdokładniejsze dostępne mapy dawnych polskich gór na wschód od Przełęczy Użockiej. Marszrutę układałem wg dróg i ścieżek oznaczonych na mapie- tych, którymi wiodły przedwojenne szlaki turystyczne (szlaki te są zaznaczone na mapie). Założenie to okazało się słuszne, chociaż w wielu miejscach droga była zarośnięta, lub zawałona drzewami i gałęziami. Konieczność obchodzenia takich odcinków nastęrczała pewne trudności i wydłużała czas pokonania trasy nawet o 30%. Przy konieczności poruszania się bez drogi warto pamiętać, że grzbietem idzie się zwykle łatwiej niż doliną oraz, że podejście jest łatwiejsze orientacyjnie niż zejście.

Powyżej granicy lasu (ok. 1100 m) przy dobrej pogodzie trudności te ustępują. Pojawia się za to problem znalezienia wody tak, aby nie trafić wysokości. Większe źródła są na mapie oznaczone. Można jednak znaleźć wodę kierując się tym, co widać w terenie i rzeźbą oraz poszyciem terenu. Szukać trzeba w ciekach zarośniętych inną roślinnością (łopiany, olcha a nawet podchodzący wyżej język lasu). W ten sposób znalazłem dość spore źródła na stoku Staroty i pod Połonią Szechowską.

Największy kłopot sprawiało mi określenie z mapy wielkości podejść. Poziomice bywają bardzo gęste, tak że czasami nawet z pomocą lupy trudno je policzyć. Reprinty są jednak mniej doskonałe od oryginałów. Ostrożnie należy też podchodzić do dróg o ulepszonej nawierzchni i kolejek leśnych. Z reguły drogi są w fatalnym stanie, rozjeżdżone przez ciężkie traktory, a kolejek właściwie nie ma. Mimo tych braków o klasie map WIG-owskich świadczy podziw, jaki wzbudzały wśród ukraińskich geodetów których spotkałem w Poraszce. Zgadzały im się nazwy, wysokości a nawet pojedyncze zagrody.

Po tegorocznej przymiarce postanowiłem, że w przyszłym roku wyruszę w Gorgany - góry o wiele trudniejsze.

W.Marczak

TRAMWAJ nr 20 przygotowali:

Waldemar Fijor, Piotr Janowski, Andrzej Krochmal,  
Wiktor Marczak, Waldemar Pawelczuk

## AMASAN'96

Już po raz drugi otrzymałem regulamin imprezy AmaSan organizowanej przez Przemyskie Środowisko Orientalistów. Niestety w zeszłym roku poważna kontuzja nie pozwoliła mi nawet myśleć o wyjeździe. Dlatego w tym roku kiedy ponownie otrzymałem regulamin postanowiłem, że muszę spróbować, chociaż w tym samym czasie w Policach odbywała się kolejna runda Pucharu Polski w MnO - Gryf'96 organizowana przez najlepszych budowniczych tras, jak wynikało z ocen konkursowych.

Jednak nietypowość imprezy przemyskiej przyciągała moją uwagę i chęć sprawdzenia się w terenie górystym. Impreza zorganizowana była na wzór imprez odbywających się od kilku lat we Francji pn. „AmaSone”. Ponieważ impreza nawiązywała do dzikiej przyrody w Amazonii oraz miejsca rozgrywania nad francuską rzeką Soną, stąd zrodził się pomysł nazwy imprezy. Środowisko przemyskich orientalistów, które brało udział w zawodach we Francji postanowiło zrealizować ten pomysł w swoim regionie, gdzie również teren jest bardzo urozmaicony, poprzecinany małowniczymi zakolami Sanu. Dlatego AmaSan to polska, a właściwie przemyska wersja tej imprezy.

W swej formule obejmowała marszobieg na dystansie ok. 90 km połączony ze strzelaniem z broni pneumatycznej i łuku. Jest to próba dla wytrzymałych i wszechstronnie przygotowanych do poruszania się w trudnym terenie. Zwycięzcą zostawał ten, kto pokonał dystans w najkrótszym czasie. Do obowiązków uczestników należało posiadanie na trasie sprzętu turystycznego, którego niezbędne minimum wynosi 3 kg (plecak, śpiwór, latarka, kompas, nóż, gwizdek, zmiana odzieży, namiot lub coś w zamian, żywność na dwa dni), oraz samodzielnie przygotowanie noclegu - jak czytamy w regulaminie. Klasyfikacja prowadzona była w dwóch kategoriach - indywidualnej dla osób pełnoletnich z podziałem na seniorki i seniorów oraz zespołowej (3 osoby w wieku 16-18 lat).

Wraz z Janem Cegiełką i Andrzejem Kędziorkiem wyjeżdżamy popołudniowym pociągami do Przemysła. Staramy się zaplanować nasz start i dlatego do ostatniej chwili przed wyjazdem śledziliśmy prognozy pogody. Od niej zależało co będziemy zabierać na trasę. Zapowiada się bardzo ciepło i słonecznie. Bierzymy do plecaków śpiwory, ja z Andrzejem folię, zaś Jasiu część namiotu bez żadnych metalowych części.

Będziemy kombinować na miejscu. Do Przemysła docieramy późnym wieczorem, w MDK-u czeka na nas przygotowany nocleg. Zjadamy sową kolację i przygotowujemy sprzęt na start. Trzeba dobrze wypocząć. Rano śniadanie i przygotowanie porcji jedzenia oraz napojów na trasę. Przed godziną 8<sup>00</sup> docieramy na miejsce spotkania uczestników na terenie przystani wodnej ZHP. Rejestrujemy swoją obecność i otrzymujemy karty startowe oraz numery, które przyczepiamy do plecaków. Pierwszy numer otrzymuje Henryk Pajda (ubiegłoroczny zwycięzca imprezy) zwany też „maratończykiem” ze względu na uprawianą dyscyplinę sportową. Schodzi się coraz więcej osób różnie ubranych, z różnym wyposażeniem. Jest wśród nich Piotr Konopka z Warszawy, z kolegą, uczestnik Rajdu Camel Trophy w 94 roku (Argentyna- Paragwaj- Chile), jak również komandos zwiadowca z Czerwonych Beretów z Krakowa. Sporo ludzi w panterkach, a także zespół na rowerach górskich. Zgłosiło się 26 śmiarków, którzy chcą się zmierzyć z trasą i własnymi słabościami.

Wsiadamy do autokaru, którym dojeżdżamy do Dynowa. Po drodze podziwiamy widoki doliny Sanu oraz otrzymujemy garść informacji w komunikacie technicznym, jak również od samego kierownika rajdu kol. Ryszarda Kosterkiewicza i sędziego głównego Zbyszka Podolaka. W ostatnim punkcie komunikatu organizatorzy przypominają prorocze słowa, że „Lepiej jest iść w dobrym niż biec w złym kierunku”. Na miejsce startu wybrano ostatnią stację kolejki wąskotorowej w Dynowie, dokąd można dojechać specjalnym kursem turystycznym.

Ostatnie przygotowania przed startem, poprawianie wyposażenia, dojadanie energetycznych „zakąsek”. Jeszcze tylko emocjonująca czynność ważenia plecaków. Wyczytywani w kolejności numerów podchodzimy do sędziego głównego, który odczytuje i zapisuje wagę naszego ekwipunku. Mój plecak waży 5 kg, Jasia 7.5, Andrzeja 8kg. ale szczerzy podziw budzi plecak komandosa z przymocowaną maczetą, który osiąga ponad 10 kg (bo waga waży tylko do dziesięciu kg) - ok. 15 kg. Mając kilka minut do startu pozujemy do wspólnego zdjęcia.

Organizatorzy wykładają komplety map w skali 1:25000 poukładane w kolejności pokonywania trasy i zabezpieczone foliową obwolutą. Na 10 minut przed godziną dziesiątą następuje start. Bierzemy mapy i ruszamy na trasę. Świeci intensywne słońce, a temperatura osiąga ok. 26°C. Wczytujemy się w treść mapy idąc jednocześnie w kierunku mostu drogowego na Sanie. Na mapie zieloną linią mamy oznakowaną trasę, która nie jest optymalną. Wybór optymalnej drogi należy do uczestników. Trasa wykreślona na mapie jest przejezdna dla roweru górskiego i liczy pierwszego dnia 44 km. Na trasie mamy do zaliczenia 6 punktów kontrolnych obsadzonych sędziami, z możliwością napicia się wody mine-

ralnej, co w tych warunkach było zbawienne. Na razie wszyscy prawie razem, ale za mostem trzeba się zdecydować czy krótszą drogą, ale pod górę, czy też prawie 9 km szosą. Na czele Heniek - maratończyk, a za nim inni ruszają pod górę. Szukamy właściwej drogi między domami i również pniemy się pod górę. Nie wiemy jak długo będziemy podchodzić, gdyż na odbitkach kserograficznych map nie widać warstwic oraz słabo widoczne są wszelkie ciekie. Należy też brać pod uwagę fakt, że mapy w skali 1:25000 nie są zbyt dokładne, zwłaszcza na obszarach mniej zurbanizowanych. I my wybieramy ten wariant, który wydaje się być krótszy o cały kilometr. Na podejściu Heniek narzuca tempo zaczynając bieg pod górę. Pniemy się ok. 3 km. Na czele Heniek, ja i Jasiu. Andrzej już przed startem zrezygnował z biegania, gdyż odczuwał jakieś bóle reumatyczne w kolanach i postanowił całą trasę pokonać szybkim marszem. Najważniejsze to równe tempo, które razem z Jasiem staramy się utrzymać. Tuż przed 1. punktem postanawiamy jeszcze trochę skrócić wchodząc w jakąś boczną drogę, ale po chwili musimy z niej zejść i poprzez łąkę dochodzimy do PK1 wyprzedzając w ten sposób Heńka o ok. 1 min.

Otrzymujemy potwierdzenie literowe na karcie startowej, kilka tyków wody i we trójkę wyruszamy na PK2 oddalony o ok. 9.5 km we wsi Słonne, po drugiej stronie Sanu. Wyciągamy drugi fragment mapy, aby poszukać jakiejś możliwości skrócenia tego odcinka. Heniek postanawia niewielkim obiegem wbiec na górę, skąd drogą wzdłuż strumienia można dotrzeć do celu. My już na początku postanawiamy i ten fragment skrócić podbiegając drogą wzdłuż krętego strumienia. Droga staje się coraz mniej czytelna, ale trzymając się strumienia utrzymujemy kierunek. Docieramy na wzniesienie z drogą, po której biegnie Heniek. Bez zatrzymywania krzyżujemy swoje trasy i biegniemy we wcześniej wybranym kierunku. Docieramy do początku strumienia, ale cały czas trzeba być bardzo uważnym. W lesie pojawiło się bardzo wiele dodatkowych dróg, często musimy z nich schodzić i szukać innych odpowiadających naszemu kierunkowi. W końcu wpadamy we właściwą, która odcinkami prowadzi dnem potoku. Biegniemy po wodzie, ale cały czas w dół. Wpadamy na brzeg Sanu i przez chybottliwą kładkę dla pieszych przedostajemy się na drugą stronę rzeki.

San jest bardzo szeroki w tym miejscu i niesie bardzo wzburzoną wodę po opadach deszczu z przed trzech dni. Tutaj na punkcie obsadzonym przez żonę i córkę kierownika rajd uzupełniamy płyny i ruszamy dalej. Ten odcinek udało nam się skrócić o około 3 km i dotarliśmy jako pierwsi po 1 godz. i 44 min.

Pierwszy kilometr po asfalcie, potem skręcamy w lewo na zalesiony grzbiet. Tutaj też postanawiamy trochę ściąć trasę i dlatego poruszamy się drogą wzdłuż strumienia. Wpadamy w bogatą sieć dróg i ścieżek co powoduje, że wychodząc na grzbiet nie bardzo możemy się zlokalizować na mapie. Dopiero po zejściu do wsi Podbukowina udaje się nam precyzyjnie określić gdzie jesteśmy. Od wsi do PK 3, który znajduje się po drugiej stronie rezerwatu torfowego Winne jest ok. 1 km, ale trasa zaznaczona jest na mapie jako obowiązkowa. Jest to odcinek przebiegający przez rezerwat. Idąc na azymut wchodzimy na pięknie ukwiecone łąki i docieramy do pierwszego oczka wodnego. Omijamy je, ale nie potrafiśmy znaleźć wejścia na teren rezerwatu pomimo posiadania powiększonego fragmentu mapy. Gęste łąki i bujna roślinność wszystko zasłaniają. Nie chcąc dalej ryzykować obchodzimy rezerwat i bezpiecznie docieramy do PK 3. Ten odcinek wyszedł nam nieco dłuższy od rysowanego. Chwila oddechu, picie i w drogę.

Następny odcinek długości 4.2 km przebiega w większości drogami asfaltowymi. Dopiero w końcówce we wsi Wybrzeże przez kładkę przechodzimy na drugą stronę Sanu i na skróty wspinamy się na szczyt góry, gdzie na skraju niewielkiej polany znajduje się PK 4. Jasiu wykręca z potu zdjętą z siebie koszulkę oraz zmienia spodenki, które spowodowały pierwsze otarcia uda. Jesteśmy już 3 godz. i 5 minut na trasie.

Trasa na piąty PK długości ok. 3.5 km przebiega drogą skrajem lasu i nie ma żadnych skrótów. Dzięki temu idziemy i podbiegamy w cieniu wysokich drzew. Docieramy na PK 5 na terenie myśliwskiej strzelnicy, gdzie mieliśmy trochę postrzelania. Ze strzelania, w którym upatrywał swoją szansę komandos, niestety nici, gdyż ktoś tam nie dojechał z bronią. Nie przejmujemy się tym, gdyż aż takimi ortami w tej dyscyplinie to my nie jesteśmy. Dopijamy kolejne tyki wody mineralnej i w drogę.

Do PK 6, który znajduje się we wsi Jasienica, droga liczy sobie trochę ponad 8 km. Wypadamy na asfalt we wsi Iskoń, ale już po kilometrze polną drogą pniemy się na poprzeczny grzbiet na okolo którego wyznaczona jest trasa. Postanawiamy trochę ściąć, dlatego kierujemy się w dół, jak najkrótszą drogą. Tutaj wpadamy w głębokie jary starając się odszukać ten właściwy. Przez 200 metrów idziemy nawet w przeciwną stronę. Stare, podmokłe drogi i bujna roślinność sprawiają wrażenie prawdziwej Amazonii. Droga po chwili się kończy. Przydatny jest tutaj kompas dla utrzymania kierunku. Pniemy się w górę wzdłuż jakiegoś cieką, po bujnych miejscami jeżynach i pokrzywach. Dają się nam dotkliwie odczuć, wszak idziemy w krótkich spodenkach. Dobrze, że wziąłem długie skarpety. Na kompletnie mokrych koszulkach pojawia się już sól. Docieramy do słabo widocznej drogi na skraju pola., którą dochodzimy na

większe skrzyżowanie, na grzbiecie góry. Znajdujemy się w miejscu, gdzie wcześniej planowaliśmy. Udało się. Teraz już tylko kilometr drogi w dół. Wypadamy z lasu i po chwili jesteśmy we wsi na ostatnim PK tego dnia.

Wypijamy resztki własnego napoju i uzupełniamy jeszcze wodą z PK. Na tym odcinku skróciliśmy trasę o ok. 1.5 km. Do mety pozostało jeszcze ponad 5 km i to wyłącznie asfaltem. Tutaj upał daje się nam mocno we znaki. Mijamy wieś Sufczyzna i Brzuska. Na półtora kilometra przed metą postanawiamy zrobić zakupy w otwartym jeszcze sklepie spożywczym. Wszak prowiantu mamy niewielkie ilości. Wpadamy do sklepu. Jakaś starowinka zastanawia się nad wyborem proszku - a tu czas ucieka. Jasiu postanawia obsłużyć się sam, wchodzi za ladę i wybiera niezbędne produkty zaś młoda sklepowa trochę zdziwiona tylko zapisuje ceny. Okazuje się, że do niezbędnego wyposażenia na trasę przydaje się papierowy banknot. Zakupy trwały 3 minuty, wybiegamy na asfalt trzymając w rękę po torbie foliowej. Po chwili Jasiowi pęka torba a wszystko wysypuje się na jezdnię. Zaczynam odczuwać pierwsze efekty biegu po asfalcie. Od czasu do czasu czuję pojedyncze skurcze pod kolanami.

Dochodzimy do polany na której umiejscowiona jest meta pierwszego etapu. Oddajemy karty, ale okazuje się że jeszcze musimy oddać po trzy strzały z luku. Bez strzałów próbnych z ok. 10m strzelania do tarcz. Niestety nie zostawiamy żadnych śladów w tarczach. Dopiero teraz złapano nam czas. Możemy nareszcie odpocząć. Wykorzystujemy cień dużego namiotu organizatorów. Ale po chwili idziemy do strumienia aby się umyć i wyprać koszulki, które w tym słońcu schną bardzo szybko. Nadal odpoczywamy, posiłkami się i staramy załagodzić drobne obcierki. Po obliczeniu okazało się, że tego dnia pokonałymi 38225m w 5 godzin 43 minuty.

Następnym, który dociera na metę po ok. 1 godz. 50 min. jest samotny junior z Przemysła, a pół godziny po nim Andrzej. Jego marsz pozwala mu zachować dobrą formę na mecie, co procentuje najlepszym wynikiem w strzelaniu (12 pkt.). Punkty w strzelaniu przeliczane są na minuty i odejmowane od czasu z trasy. Różnica między Andrzejem a trzecim w klasyfikacji małeje do dwudziestu kilku minut. Maratończyk dociera dopiero jako ósmy. Jak się okazało przed PK 6 na trasie obiegowej miał silne skurcze, natomiast przed metą na rozwidleniu dróg pobiegł w przeciwnym kierunku, dokładając około 4 km. Do wieczora docierają, z prawie sześciogodzinną stratą, ostatni uczestnicy, niektórzy nie mają już siły oddać strzału. Jeszcze tylko sześciu osobom udaje się zostawić ślad w tarczy.

Zbliża się wieczór i pora przygotowania sobie jakiegoś postania. Organizatorzy przygotowali ognisko z kielbaskami i chlebem. Część uczestników nie ma namiotów więc śpi kolo ogniska. Niektórzy przed poranną, obitą rosą chronią się wśród drzew, zaś pozostali pod samymi tropikami lub niekompletnymi namiotami. Nasz namiot stoi trochę krzywo gdyż maszty, śledzie i szpilki zostały zastąpione drewnianymi, naprędcę wystruganymi kołkami. Wzorowo natomiast został ustawiony namiot komandos, który z perfekcyjną dokładnością oczyścił z pomocą maczety miejsce z wysokiej trawy, wystrugał kołki i rozciągnął tropik bez jednej faldki. Zapada zmierzch, zaczynają dawać o sobie znać komary. Ponieważ nie mamy długich spodni wsuwamy się do śpiworów. Okazało się, że miejsce pod namiot było nienajlepsze, gdyż wyraźnie odczuwam pofakdowania terenu. Zapadamy w sen.

Rano budzą nas głosy tych, którzy nie mogli już dłużej wytrwać. Jeszcze słońce nie zawitało na naszą polanę, kiedy wygrzebują się ze śpiwora. Wszędzie jest bardzo mokro od rosy. Do startu jeszcze dwie godziny, więc pora na kaloryczne śniadanie. Zjadamy wszystko co jeszcze posiadamy, by tego nie dźwigać. Andrzej częstuje nas słoikiem dżemu i miodu. Rozkładamy na słońcu namiot, zaś inni pałatki i folie tak, aby wyschły jeszcze przed startem.

O godzinie 8.30 następuje start masowy, z wyjątkiem mnie i Jasia. My wyruszamy po półgodzinie na ponad trzykilometrowy odcinek po asfalcie do pierwszego PK we wsi Hucisko Dolne. Następny odcinek długości prawie 4 km wymaga wejścia na gzbiet do poprzecznej drogi, a następnie przejścia leśnymi drogami do przepustu drogowego. Idziemy dołem, aby jak najpóźniej wspiąć się pod górę, ale droga nam się kończy i ostatnie 200 m idziemy przez las. Dobrze, że jest przebieżny. Wychodzimy na drogę. Teraz w lewo główną drogą, by po trzystu metrach znowu skręcić w prawo w leśną drogę. Zamiast niej jest droga utwardzona, bardziej wyprostowana. Jest przyjemnie, bo cały czas biegnie się lekko w dół. Doganiamy pierwsze grupki uczestników i mkniemy dalej. Dobiegamy do rozwidlenia dróg, które nie odpowiada temu na mapie. Decydujemy się na drogę na wprost. Obserwujemy pilnie jej przebieg i jesteśmy coraz bardziej zaniepokojeni. Doganiamy "camelowca" który też jest trochę niepewny, ale widząc nas przyłącza się. Niestety, droga nie przybiera pożądanego kierunku, więc postanawiamy wrócić póki jest jeszcze niedaleko do rozwidlenia i pójść pod górę inną drogą. Dokończyliśmy jakieś 400 m ale nowa droga z grubsza odpowiada naszemu kierunkowi. Wpadamy na jakąś nowowytbudowaną serpentynę, ale konsekwentnie przemy do przodu. Wzdłuż jakiegoś strumienia, który wydaje się nam, że wypatrzyliśmy na mapie. Dochodzimy do



skrzyżowania dróg, gdzie ku naszemu zaskoczeniu zastajemy obsługę drugiego PK.

Dopytujemy się czy to na pewno PK 2, gdyż naszym zdaniem (tak wynika z mapy) powinien on stać 150 m niżej przy przepuście. Zamiast z lewej strony dotarliśmy na punkt z prawej, jak się później okazało, wiele osób miało z tym punktem problemy. Kto w porę nie wycofał się z nowej drogi miał kłopoty ze znalezieniem PK. Wśród nich był "maratończyk", który dobiegł do brzegu Sanu i zrezygnował z PK 2. Inni ambitnie zawracali chcąc uniknąć dwugodzinnej kary za brak potwierdzenia PK.

Przed nami są cztery osoby i ponad 12 km odcinek na PK 3. Pierwsze dwa kilometry można trochę skrócić leśną drogą, ale my postanawiamy pobiec trochę dłuższą, ale pewną drogą asfaltową. Za nami w oddali stara się utrzymać tempo "camelowiec". Trasa biegnie dalej po asfalcie by za wsią Krzaczkowa wejść na pobliski grzbiet i wrócić do Olszan. My wybieramy krótszą drogę do Olszan, ale za to po asfalcie w piekącym słońcu. Doganiamy Andrzeja Kędziorka i od tej chwili trasę pokonujemy już w rytmie. Tempo nam wyraźnie spada, gdyż najgroźniejszego rywala nie było na PK 2. Na odcinku 1 km pomiędzy wsiami Olszany i Nahurczany schodzimy z asfaltu na łąki nad Sanem by ponownie wrócić na asfalt. Po półtora kilometra dochodzimy do ogrodzenia zamku w Krasiczynie, gdzie w bramie zlokalizowany jest PK 3. Jakież jest nasze zdziwienie, gdy okazało się, że "maratończyk" był 15 minut przed nami. Przecież na trasie nas nie wyprzedzał. Uzupełniamy płyny w organizmach i ostro ruszamy.

Łącząc dwie mapy wyszukujemy dość duży skrót. Zamiast 9.5 km drogami nad Sanem możemy skrócić drogę do 4.4 km. Niestety większa część tego odcinka biegnie po zrosie i cały czas pod górę. Dopiero ostatni kilometr to leśne i polne drogi. Schodzimy z asfaltu i przez 500 m idziemy jeszcze drogami. Droga nam się urywa w pobliżu samotnego domu otoczonego sporymi zaroślami. Wchodzimy na podwórko na którym spotykamy samotną staruszkę trochę zaskoczoną naszym widokiem. W marszu witamy się i pytamy o drogę do fortu, gdzie jest PK 4. Starowinka jest zdezorientowana, ale na pytanie czy ktoś tędy przechodził słyszymy, że taki jeden, wysoki. To chyba Heniek "maratończyk". Widzimy zresztą jakieś ślady w zaroślach za chałupą. Przedzieramy się przez nie, później przez łąkę i wzdłuż ściany lasu podchodzimy do góry, gdyż fort jest gdzieś na górze. Natrafiamy na drogę ze szlakiem turystycznym, który doprowadza nas do samego fortu. Tuż przed fortem spotykamy jednego z juniorów ze zdekompletowanego zespołu, który zdecydowanym krokiem szedł do PK w przeciwną stronę. Wchodzimy na sporą polanę, gdzie dobrze widoczne są ściany fortecy. Nie mamy wiele czasu -

Heniek zwiększył przewagę do 21 minut. Popijamy wodę i w drogę. Do PK 5 mamy 4.5 km.

Początkowo dobra droga wiedzie w dół do zabudowań wsi Prałkowiec, by następnie dużymi zakosami wspinać się na górę Wapienica, gdzie znajduje się PK 5. Kiedy dobiegamy do wsi koledzy dostrzegają trzeciego w klasyfikacji uczestnika z Przemysła. Scinając zakręty między zabudowaniami wyprzedzamy go. Tuż przed nami serpentynty pod górę. Scinamy je ile tylko się da i wychodzimy na skraj lasu. Dalej tylko łąki. Szukamy biegnącej w poprzek linii wysokiego napięcia, widzimy ją zdaleka i poprzez łąki udajemy się na szczyt góry. Na skraju lasu, opodal zniszczonego triangula widać obsługę PK 5. Obok na drodze stoi gazik z lekarzem. Wypijamy resztki naszych zapasów i dowiadujemy się, że przed nami jest jeszcze tylko dwóch uczestników.

Ruszamy biegiem drogą w dół, by po niecałym kilometrze wspinać się pod górę. Otaczają nas pola uprawne i pojawia się piękny widok na Przemysł. Doganiamy kolejnego uczestnika. Przebiegamy przez wieś Zielonka w kierunku stacji przekąźnikowej górującej nad miastem. Przeoczyliśmy ścieżkę, która mogła nas wyprowadzić na niewielki szczyt z trzema krzyżami i PK 6. Zawracamy dopiero pod samą stacją na szczycie. Zbiegamy ścieżką, wprost na punkt.

Do mety pozostało 650 m. Trzeba jeszcze przejść przez park na Podzamczu. Początkowo teren jest bardzo pofałdowany o dużych stromiznach, by przejść w łagodnie wznoszące się alejki parkowe. Aby wybrać właściwą trzeba posłużyć się kompasem. Po chwili widać już mury Zamku Kazimierzowskiego, przed wejściem do którego jest meta. Na linii mety dogonił nas wcześniej wyprzedzony Eugeniusz Chruścicki z Przemysła.

Przy altance z rozpiętym transparentem imprezy czekają na nas organizatorzy. Zapisują czas, częstują wodą do picia i batonikiem Prince Polo. Nareszcie można odpocząć, zrzucić plecak. Udzielamy wywiadów dla miejscowego radia. Nadal jest piękna, słoneczna pogoda. Czekamy na następnych. Pierwszy przybiega "maratończyk", ale jak się okazało bez drugiego PK. W 25 minut po nas dociera junior z Przemysła, który przeżywa trzecie miejsce z Andrzejem o 5 minut. Dzięki dobremu strzelaniu i przyspieszeniu w końcówce Andrzejowi powiodł się atak na trzecie miejsce. Trasę o długości 38 km udało nam się skrócić do niecałych 31 km i pokonać w czasie 4 godzin 39 minut. Łącznie pokonałmy 69 km na planowane prawie 82, w czasie 10 godzin i 22 minuty. Na metę docierają kolejne osoby w różnym stanie fizycznym. Dają znać o sobie bąble na nogach, obcierki skóry, jak również spieczone od słońca ręce, nogi i karki.

Heniek, który mieszka w pobliżu proponuje nam prysznic, co znacznie poprawia nasze samopoczucie. Wracamy na metę i czekamy do jej zamknięcia o godz. 17. Większość jest już na mecie, nawet ci którzy wycofali się po pierwszym etapie zostali dowiezieni transportem organizatorów. Na pół godziny przed zamknięciem mety od strony miasta pojawia się ostatni walczący uczestnik - komandos. Zaczynamy bić brawo, ale on postanawia zaliczyć jeszcze PK 6. Na sześć minut przed zamknięciem melduje się na mecie. Niestety, nie ma jednego PK gdyż mając w perspektywie spóźnienie się na metę postanowił skrócić trasę przeprawiając się po rurociągu na drugą stronę Sanu. Zamierzał wrócić na tę stronę na kolejnym rurociągu, niestety okazało się to niemożliwe, gdyż rura była odcięta co zmusiło go do marszu na most w Przemyślu. Stał ta nietypowa strona pojawienia się na mecie i parę dodatkowych kilometrów w nogach.

Organizatorzy przystępują do ogłoszenie wyników i wręczania dyplomów i koszulek z emblematem AmaSan. Spośród 26 osób (w tym 3 kobiety i 3 trzyosobowe zespoły) z Warszawy, Starachowic, Rzeszowa, Dębicy i Przemyśla, które wystartowały, na metę dotarło 15. Jak się okazało na mecie najlepszym był Jan Cegiełka, który pierwszego dnia oddał ostatni strzał z łuku o 10 sekund wcześniej od Andrzeja Krochmala. Na trzecim miejscu sklasyfikowano Andrzeja Kędziorka, zaś na 4 pozycji uplasował się 17-latek z Przemyśla Marcin Pusz, który w ocenie sędziów za swoją "aktywność i silną wolę" nagrodzony został specjalnym pucharem ufundowanym przez posła Unii Wolności Janusza Onyszkiewicza. Heniek "Maratończyk" był 6, a uczestnik rajdu Camel Trophy - siódmy. Dopiero na 10. miejscu był komandos. W kategorii zespołowej zwyciężyła trójka: Tomasz Cupak, Leszek Prokop i Grzegorz Ciejowski z Przemyśla, a spośród kobiet do mety dotarła tylko jedna - Katarzyna Harłacz, również z Przemyśla. Ostatni ze sklasyfikowanych uzyskał czas 19 godzin 9 minut. Wyróżnieni do dziesiątego miejsca otrzymali upominki rzeczowe, a zamiejscowi również albumy o Ziemi Przemyskiej. Na zakończenie Heniek "Maratończyk" z okazji swoich imienin oraz w uznaniu dla zwycięzcy wręczył Jasiowi butelkę wyśmienitego szampana, którym po kolei przekazując sobie z rąk do rąk uczciliśmy solenizanta oraz nasz wspólny start w tej imprezie.

Zmęczeni, ale zadowoleni wracaliśmy z tej imprezy. Dzięki przemyskim organizatorom mogliśmy uczestniczyć w zawodach, które zaczynają zdobywać sobie coraz większą popularność w Europie. Wymagają one od uczestnika sporych umiejętności z zakresu orientacji w terenie oraz wytrzymałości i kondycji fizycznej.

Udajemy się do bazy po plecaki. Po drodze odwiedzam dom komendanta Rajdu - Ryszarda Kosterkiewicza, gdzie jestem ugoszczony wspaniałymi pierogami, których smak długo jeszcze będę pamiętał. Andrzej Kędziorek zostaje u Heńka aby jeszcze położyć po górach, a ja, Jasiu samochoodem Piotrka Konopki i jego kolegi w środku nocy docieramy do Warszawy.

Swoje przeżycia i spostrzeżenia opisał oraz do udziału zachęca  
Andrzej Krochmal

#### Wyniki

|     |                      |              |           |
|-----|----------------------|--------------|-----------|
| 1.  | Jan Cegiełka         | Warszawa     | 10:22'00" |
| 2.  | Andrzej Krochmal     | Warszawa     | 10:22'10" |
| 3.  | Andrzej Kędziorek    | Warszawa     | 12:56'    |
| 4.  | Marcin Pusz          | Przemyśl     | 13:01'    |
| 5.  | Eugeniusz Chruścicki | Przemyśl     | 13:55'    |
| 6.  | Henryk Pajda         | Przemyśl     | 15:23'    |
| 7.  | Piotr Konopka        | Warszawa     | 15:46'    |
| 8.  | Krzysztof Zajchowski | Przemyśl     | 16:09'    |
| 9.  | Jacek Wiśniewski     | Przemyśl     | 18:07'    |
| 10. | Michał Gula          | Starachowice | 18:27'    |

## Rajd na Orientację



AmaSan '96

Tegoroczna Matnia zapowiadała się bardzo ciekawie. Ekipa toruńska, a szczególnie SZEK Waldek zamierzali powrócić do dobrych tradycji. A więc biwak ze swoją niepowtarzalną atmosferą. Miejsce było piękne. Jedyną jego wadą to komary w olbrzymich ilościach. Pogoda dopisała aż za bardzo. Było zbyt gorąco. Dopiero na sam koniec zawadziła o nas burza i trochę popadało.

Aby zmniejszyć ilość i długość tramwajów pierwsze dwa etapy dziennie rozgrywane były równolegle: połowa startowała na etap 1 (1A), druga połowa - na 2 (1B). Na mecie następowała zamiana. Bywały już wcześniej próby podobnego podzielenia stawki, ale ta była najbardziej udana.

Ja zaczynałem od etapu 1B "Domino". Choć już nazwa etapu dla znawców brzmiała złowrogo, Janusz dołożył starań, aby wpuścić nas w maliny. Przecież dotychczasowe domina okazywały się zwykle nie do przejścia. Poszczególne fragmenty mapy zająłoby się w mocno niejednoznacznych miejscach. Oczywiście plakaty wisiały gęsto, więc każdy mógł coś wybrać. Najgorzej, że po upływie trzech czwartych czasu i pokonaniu jednej trzeciej trasy zaczęło brakować mi fragmentów mapy. Niektóre z nich pasowały mi do kilku kawałków trasy w terenie. Słabą pomocą okazało się w tym momencie spotkanie z bardzo szybkim zawodnikiem, który startował przede mną. Wyglądało, że on "chlupie" jeszcze gorzej. Ale wówczas, gdy ja musiałem olać połowę trasy i iść na metę, on zdołał przebiec resztę trasy mniej - więcej po szkicu etapu zbierając jakiegokolwiek PK. Dało mu to niezły wynik na etapie. Jak się okazało, taka taktyka stosowana była dość często. Wystarczy popatrzeć na dane etapu: długość 6000 m i limit czasu 140 minut. Do tego dochodzi kilkanaście fragmentów mapy, które należy odpowiednio ustawić w terenie. Moim zdaniem duże przegięcie w stronę biegu. Szkoda, bo to domino było niemal do zrobienia.

Etap 1A "Cały w błocie" miał przy tym samym limicie czasu o 25% mniejszą długość, a i na pracę z mapą traciło się o wiele mniej czasu. Tutaj Olo zadbał skutecznie o warianty pokonania trasy. Chyba tylko zamieszczona na mapie tabela nie była potrzebna. Z początku próbowałem coś z niej wyciągnąć, ale szybko z tego zrezygnowałem. Mimo to uciulałem dwa razy więcej punktów do generalki niż na dominie.

Po dziennej dawce burczenia nad obozowiskiem unosił się rój komarów uformowany w wielki znak zapytania: czy uda się przeżyć etap

nocny? jak ubrać się do lasu (bo gorąc okrutny, a komary - również)? Skropiwszy się wonnościami typu komarol ruszyłem ... nie, nie na trasę. Najpierw dojeścióweczka - coś około 1800 m - to lubię. Coś tam się opóźniło ze startem (był zresztą trochę przesunięty w stosunku do szkicu), ale wreszcie startuję. O dziwo, nie sam, bo kilku ludzi z wcześniejszymi czasami kręci się nerwowo, ale w las nie idzie. Patrzę na mapę i "Polam - wszystko jasne". Trzeba iść 750 m przez las na azymut do mostu przez rzekę. A jak przestrzelisz? Taktyka prosta jak to na IMP - jedziemy tramwajem. Motorniczy miał nosa i dojechaliśmy. Ale tu dopiero zaczynały się schody, a właściwie kwadraty. Był bowiem kwadrat zasadnicze i główne, ważne też były narożniki kwadratów głównych. Trzeba też było rozróżnić PK parzyste od nieparzystych oraz od podwójnych. Gdyby nie pomoc tych, którzy po przeszło godzinie zaliczyli już półtora kwadratu, a zrezygnowani siedzieli nadal na moście, też bym się od owego zbawczego mostu bał oderwać. Gdzieś w okolicach PK4 - PK5 zacząłem coś kolarzyć, ale czasu było już diabło mało. Ciekawym momentem była kajakowa przeprawa na trasie. Tu dopadł mnie tytułowy "błady świt". Nie wiem dlaczego ostatni odcinek etapu (kwadrat W8 i meta) poprowadzono na wschód i na północ podczas, gdy dojszcie do bazy (tylko ok. 3.5 km) było na południe. W sumie był to etap najcięższy fizycznie: najdłuższy, w najtrudniejszym terenie, noc była parna, a komary głodne. Za to w drodze powrotnej miałem widok piękny aż do kiczu: łąbędzie na jeziorze na tle wschodzącego słońca. No i kąpiel dla ochłody.

Na ostatni etap "Topielec II" wychodziłem dość niechętnie. Znowu dojsziówka z perspektywą długiego powrotu z mety. Koncepcja etapu była jasna: szwajcarka z LOP-kami. Ale która LOP-ka prowadzi do którego kółka? Problem nie był banalny, bo długości LOP-ek były mało zróżnicowane (np T, W i Y lub U i X), co przy braku informacji, który PK znajduje się na końcu LOP-ki, wprowadzało dużo zamieszania. Ja przestrelilem już PK1. Nie lubię iść na azymut, szczególnie 700 - 800 m. Zabrało mi to tyle czasu, że ostatnią LOP-kę musiałem olać.

Zakończenie imprezy, wręczenie medali i dyplomów. Cieszyłem się, gdyż załapałem się w pierwszej 10 .... Minał prawie miesiąc i oto dostałem wyniki na piśmie. Trochę inne niż ogłoszone na imprezie, bo pomyłono stałe etapów brane do przeliczeń. Spadłem na 11 miejsce, muszę więc oddać dyplom. Dobrze, że tak się stało tylko powyżej ósmego miejsca (w TJ powyżej piątego). W innym przypadku zamienilibyśmy medale?

Waldek dochował się licznej ekipy bardzo dobrych zawodników, z których każdy (Waldek też) może wygrać dowolną imprezę. Czy jednak zajmując się całością nie popuścił on zbyt łatwo cugli swoim szybkobiega-

czom przy budowie tras? Wszystkie etapy były długie (średnio niemal 6000 m), wszystkie zawierały niejednoznaczne zadania wymagające sporo czasu na ich rozszyfrowanie, limity czasu zaś oceniam jako zbyt krótkie. Dotyczy to szczególnie "Domina". Do tego w sumie około 10 km dojsciówek, które w tym terenie można było znacznie skrócić. Oceniam, że podczas tegorocznej Matni musieliśmy pokonać dystans dłuższy niż maratoński. Nie można było też wypaść się i zregenerować w pełni sił ze względu na upał i komary. Zmęczenie odczuwane na końcu imprezy nie pozwoliło mi cieszyć się w pełni wrażeniami z pięknego biwaku nad czystą wodą i ze spotkania tak wielu przyjaciół.

W. Marczak

Najlepszymi okazali się:

- w kategorii seniorów (TS)

- |                       |   |             |
|-----------------------|---|-------------|
| 1. Roman Trocha       | - | Dzierżoniów |
| 2. Adam Skoczyński    | - | Pszczyna    |
| 3. Piotr Hercog       | - | Częstochowa |
| 4. Tomasz Muller      | - | Grudziądz   |
| 5. Karol Kalsztein    | - | Gdańsk      |
| 6. Ryszard Sikora     | - | Katowice    |
| 7. Krzysztof Ligienza | - | Dzierżoniów |
| 8. Ireneusz Szajerka  | - | Grudziądz   |
| 9. Zbigniew Socha     | - | Gliwice     |
| 10. Tomasz Gronau     | - | Warszawa    |

- w kategorii juniorów (TJ)

- |                        |   |             |
|------------------------|---|-------------|
| 1. Łukasz Giera        | - | Międzychód  |
| 2. Jakub Kaczyński     | - | Gdańsk      |
| 3. Paweł Podgruszewski | - | Międzychód  |
| 4. Justyna Giera       | - | Międzychód  |
| 5. Justyna Maternicka  | - | Gdańsk      |
| 6. Ewa Tarnowska       | - | Częstochowa |
| 7. Łukasz Bachorz      | - | Opalenica   |
| 8. Andrzej Biernacki   | - | Szczecin    |
| 9. Waldemar Mazurek    | - | Koszalin    |
| 10. Paweł Wincenciak   | - | Międzychód  |



## KILKA UWAG ku przestrodze budowniczych tras indywidualnych i nie tylko.

### 1. START RÓWNOLEGŁY

Celem takiego startu jest zwiększenie interwałów czasowych między zespołami, a zwłaszcza między startującymi indywidualnie. Stwarza to większe możliwości samodzielnej pracy przy pokonywaniu trasy. Próby takich startów były podejmowane m.in. podczas imprezy "Podkurek'94". Organizatorzy tej imprezy usytuowali start i metę dwóch etapów w jednym miejscu, gdzie uczestnicy mieli również kilkanaście minut odpoczynku między etapami. Okazało się, że mimo rozrzużenia zespołów z jednego środowiska (jeden na trasę A, drugi na trasę B), i tak dochodziło do sporadycznych spotkań tych zespołów podczas przerwy między etapami. Następowała wymiana informacji między startującymi o kolejnym etapie.

Dlatego lepszym rozwiązaniem jest budowanie dwóch startów, ale i dwóch met zarazem. Start jednego jest metą drugiego i na odwrót. Starty te mogą się znajdować w niewielkiej odległości od siebie, co jest pomocne przy ich organizacji, ale wymaga dodatkowej obsługi. Skracają również czas przebiegu imprezy. Aby ten model mógł funkcjonować, obie trasy powinny być zbliżone do siebie limitem czasowym.

### 2. RÓWNOCECENNOŚĆ TRAS

Aby rozrzuścić uczestników na trasie pojawia się coraz więcej etapów wielowariantowych. Na takich etapach wybór wariantu zależy od uczestnika. Natomiast problematycznym wydaje się etap nocny z tegorocznego Wiosennego Kompas. Mimo, że uczestnicy o tym nie wiedzieli to wyboru trasy dokonał za nich organizator. Na kilku trasach tej samej kategorii uczestnicy mieli do potwierdzenia kilka różnych PK. I choć zabawa była fajna, skierowana na samodzielną pracę, to jednak były to różne trasy mimo bliskości PK i tej samej koncepcji.

Inną regułą jest pokonywanie trasy przez wszystkich (!) uczestników o takiej samej porze dnia lub nocy. Tego warunku nie spełniał nocny etap "MATNI'96" pn. "Blady świt", tym bardziej, że start został opóźniony. Mimo zapowiedzi w nazwie etapu nic nie uzasadniało tego, aby jedni kończyli etap w nocy, inni już za dnia (o świcie). To były już inne warunki. Wiadomo, że noc w czerwcu jest krótka, więc należało albo skrócić trasę, albo zastosować start masowy, co uzasadniłoby

nazwę etapu - ale czy byłoby to słuszne na imprezie indywidualnej? Szkoda, że w protokole z imprezy nie znalazło się uzasadnienie jednoomyślnie odrzuconego protestu dotyczącego tego problemu. Czyżby miały tu wpływ miejsca zajęte na tym etapie przez członków komisji odwoławczej (6, 8, i 9)? Mam nadzieję, że nie. Brak wyraźnej odpowiedzi nasuwa różne dywagacje. Dlatego piszmy czego dotyczy protest i jakie jest stanowisko komisji odwoławczej.

### 3. PŁYNNOŚĆ POKONYWANIA TRASY

Głównym założeniem dobrej trasy powinna być samodzielna praca zespołu lub uczestnika. Temu m.in. służy wydłużenie interwału, ale również budowa samej trasy. Ze startu zespoły, a zwłaszcza uczestnicy indywidualni, powinni płynnie wyruszać na trasę tak, aby już na starcie nie tworzyły się grupy wzajemnego wsparcia, czyli tramwaje. W Policach, na przykład, próbowano temu przeciwdziałać wprowadzając na trasę "kontrolerów", których zadaniem było rozbijanie takich "pojazdów". Był to zabieg krótkotrwały, ale z drobnym, pozytywnym skutkiem.

Jak temu zaradzić? Początek trasy powinien być pewnym wejściem uczestnik w teren tak, aby nie musiał rozwiązywać skomplikowanych łamięłówek już przed wyjściem, a w terenie liczba wariantów ograniczona do (najlepiej logicznego) minimum. Moim zdaniem trasy indywidualne powinny być łatwiejsze od tras pokonywanych zespołowo, gdyż uczestnik skazany jest tylko na swój sposób rozumowania, który jeszcze ogranicza się przy coraz większym zmęczeniu np. spowodowanym zbyt długą trasą, lub warunkami atmosferycznymi. Przy pierwszych trudnościach szuka się "bratniej duszy", która chętnie przystaje na taki układ, gdyż sama ma takie trudności. Przyjmuje się, że na imprezach czteroetapowych długość etapu nie powinna znacznie przekraczać 4 km. Niestety, pierwszy etap "MATNI'96"- DOMINO był tego niezłym przykładem. Wprawdzie jeszcze nie udało mi się pokonać w całości tego rodzaju trasy na imprezach w których startowałem, ale coraz częściej spotykam etapy, gdzie muszę dopasowywać fragmenty map (i to często w nocy) do terenu. Dużo lepiej robić to w grupie, co jest sprzeczne z założeniem trasy indywidualnej.

### 4. LOSOWANIE KOLEJNOŚCI STARTU.

Często mówimy, że dokonano losowania zespołów, czy też uczestników. Oczywiście, można się zdać na ślepy los, ale ... i w tym przypadku można stworzyć preferencje dla jakiegoś środowiska, jeśli dwa zespo-

ły będą startowały tuż po sobie. Aby temu zaradzić ustalamy interwały czasowe (odstępny) pomiędzy zespołami najliczniej reprezentowanego środowiska. Pomiedzy nich dolosowujemy zespoły mniej liczne środowiska (też z interwałem), by na koniec uzupełnić pozostałymi zespołami. Następnie całość dzielimy na tyle części (grup) ile jest etapów (losowań). Etapy podwójne (wahadło) to jedno losowanie. Można teraz w następnym losowaniu zamienić grupy, odwracając w każdej z nich kolejność. Jednak lepszym rozwiązaniem jest rozrzućenie zespołów z pierwszej grupy do następnych grup, co spowoduje że te same zespoły nie będą startowały w swoim sąsiedztwie, z zachowaniem stałych interwałów pomiędzy zespołami z tego samego środowiska. Każdy zespół powinien mieć czas startowy ze wszystkich grup.

Warto pamiętać, że są dwie mało korzystne minuty startu: pierwsza i ostatnia. Dlatego nie powinno się zdarzyć, aby jeden zespół trafił na obydwie. Na "MATNI'96" zastosowano nowy przepis o sposobie startu na ostatnim etapie. Lista startowa jest odwróceniem klasyfikacji po dotychczasowych etapach; ostatni startuje na końcu. Jednak w przypadku ciężkich etapów, jak na tamtej imprezie, może dojść do współpracy między uczestnikami, którzy zdecydowali się na zachowanie swoich pozycji po wcześniejszych etapach. Wiedzą, że razem mogą zachować stan posiadania, (a może nawet wygrać z jakimś indywidualistą przed nimi w klasyfikacji), zaś w pojedynkę mają wiele do stracenia. Niestety jest to efektem doświadczeń z poprzednich etapów, co w końcowym rezultacie doprowadza do tworzenia różnych koalicji. Zaczynają się mistrzostwa tramwajów, i to czasem dość okazałych rozmiarów.

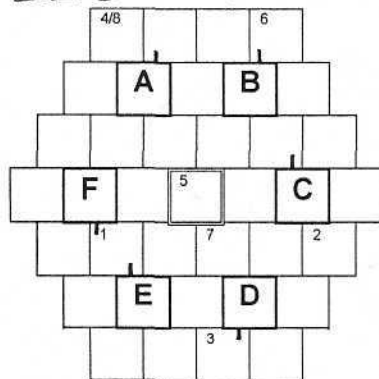
Nie jest łatwo zbudować trasę na której nie dochodziłoby do takich zjawisk. Zależy to od wielu czynników i dlatego warto pamiętać o tych podstawowych założeniach przy planowaniu tras indywidualnych, jak również pozostałych.

A tak swoją drogą, zauważyłem że młodzi i ambitni budowniczo- wie tras starają się w swoim etapie zastosować większość znanych sobie form Imprez na Orientację. Powstają w ten sposób etapy przeładowane i wbrew pozorom bardzo podobne do siebie. Pojawia się monotonia. Dlatego dobrze jest, aby budowniczo- wie jednej imprezy częściej się ze sobą konsultowali i nie powielali jednego schematu.

Zycząc sobie i Wam udanych i różnorodnych tras

Andrzej Krochmal

# LESNA WIROWKA



Mirosław Chodak  
Andrzej Krochmal

Hasło:

|   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|

PRAWOSKRĘTNIE

- A/ zna wszystkie drzewa, dróżki w lesie
- B/ las pokrywający stoki Tatr
- C/ pracownik leśny
- D/ budulec na leśniczówkę
- E/ teren wycinania drzew
- F bezdrzewne miejsce w lesie

ŚRODEK

symbol promieniotwórczego pierwiastka

## KRYPTARYTM

Litery w słowach należy zastąpić cyframi tak aby powstałe w ten sposób liczby tworzyły poprawne dodawanie. Tym samym literom odpowiadają identyczne cyfry, a różnym literom - różne cyfry.

TREP  
+ TREP  
-----  
PARA

Andrzej Krochmal

## PALINDROM

Drzewa tam rosną proste jak świece,  
tam pająk muchę trzyma w swej ----- /,  
--- / --- opodał srebrzy się w rzece,  
tam, wśród natury ubywa lat mi.

Barbara Łukowiak

Wstaw brakujące litery tak aby utworzone wyrazy dawały się czytać  
wprost i wspak

Na odpowiedzi czekamy do godz. 20.00 w dniu 26.10.96 podczas rajdu  
PODKUREK'96